

W poszukiwaniu piękna Bałkanów – Czarnogóra



Krzysztof Danielewicz



Security
in practice

W poszukiwaniu piękna Bałkanów – Czarnogóra

Opracował: Krzysztof Danielewicz

Dalszy ciąg podróży po Bałkanach to już Czarnogóra. Widoki tam są już jednak inne, ma się wrażenie, jakby ktoś posypał okolicę ogromnymi skałami, a ktoś inny wytyczył drogę pomiędzy nimi. Drogi są rewelacyjne, łuki łagodniejsze, przez co można szybciej podróżować. Po drodze mijałem małe i zadbane górskie domki z kamienia. Po jakimś czasie ujrzałem najbardziej przeze mnie oczekiwany widok, tj. Zatokę Kotorską. Z góry wyglądała urzekająco, jednak słońce świeciło już słabo, a miejsc do zatrzymania samochodu też niewiele, trudno więc było się zatrzymać i uwiecznić widoki. Po jakim czasie trasa schodzi do samej zatoki i podróż przebiega wzdłuż jej brzegów. Po obu stronach drogi znajdują się restauracje, bary, parkingi, małe i większe miejscowości i wszędzie widać tysiące turystów, co świadczy, że miejsce to ściąga ludzi z całego świata.





Zdjęcia 1–3. Zatoka Kotorska.

Ze względu na zbliżający się wieczór musiałem się trochę „napocić”, aby znaleźć mój położony na uboczu pensjonat. Na szczęście ponownie wszystko skończyło się dobrze i kolejny kraj stanął dla mnie otworem.

Następnego dnia należało odrobinę odpocząć i zacząć od zwiedzania Kotoru – miasta, od którego wzięła się nazwa Zatoki Kotorskiej. O zatoce słyszałem już wiele lat temu od jednego Polaka, którego poznałem w trakcie pobytu w Chorwacji. Kiedy dzień wcześniej jechałem brzegami zatoki, widziałem jej niesamowity potencjał turystyczny. W oczy rzucały się śliczne małe miasteczka i położone nad brzegami pensjonaty. Oczywiście, jak to bywa z takimi miejscami, ruch samochodowy jest bardzo duży, a znalezienia miejsca parkingowego wymaga nie lada cierpliwości.

Kotor, miasteczko z bardzo ciekawą historią, składa się ze starej, bardzo urokliwej części oraz nowszej zabudowy mieszkalno-usługowej. Stara część dodatkowo od strony gór otoczona jest murem obronnym, na którym wytyczono trudną, ale piękną trasę turystyczną. Kiedy zaparkowałem samochód i kierowałem się w stronę murów starego miasta, zostałem zagajony przez jednego z przewodników, który oferował trzygodzinną trasę łodzią motorową, ze zwiedzaniem kościoła na wyspie, jaskini, w której miały schronienie okręty podwodne czy pływanie w błękitnej lagunie – wszystko za 35 euro. Miałem do rejsu około trzy godziny, które wykorzystałem na zwiedzanie starej części Kotoru.

















Zdjęcia 4–15. Urokliwy Kotor.

Miasteczko bardzo przypomina zabytkowe włoskie miejscowości, z bardzo wąskimi uliczkami i mnóstwem kawiarni, restauracji czy sklepów z souvenirami. Prosto z tej starej części miasta można było się wspiąć po murach twierdzy na górę, jednak zostawiłem to na inną okazję. Widać było, że część budynków to tylko szkielety starych pięknych budowli, które ktoś kiedyś zniszczył lub nie wyremontował ich na czas. Wspaniałe włoskie klimaty. Część murów obronnych otacza fosa z krystalicznie czystą wodą. Do miasta wchodzi się bramami przez stary mur obronny. O godzinie 15.00 punktualnie wsiadłem do łodzi i popłynąłem zgodnie z ofertą. Zobaczyłem między innymi bardzo ciekawie położony kościół na sztucznie usypanej wyspie Matki Boskiej na Skale, a w jednej z gór – groty wydrążone w skale, w której chowały się po dwie łodzie podwodne. Natomiast wisienką na torcie było pływanie w czystej wodzie Adriatyku w jaskini, która w zasadzie znajdowała się już poza zatoką i stanowiła wybrzeże Adriatyku.













Zdjęcia 16–26. Wyspa na skale i uroki Zatoki Kotorskiej.

W drodze powrotnej podziwiałem piękne kurorty czarnogórskie, położone wzdłuż zatoki, której brzegi w jednym miejscu połączone są przez przeprawę promową. Po dobieciu do brzegu z wielką przyjemnością kontynuowałem zwiedzanie Kotoru. Ciekawostką jest, że w nazwie jest słowo „kot”, który jest symbolem miasta. Te zwierzaki można tu spotkać na każdym kroku. Po kolacji i dobrym wytrawnym czerwonym winie przyszedł czas na odpoczynek i planowanie kolejnych ciekawych wycieczek po tym pięknym kraju.













Zdjęcia 27–35.

Kolejnego dnia zdecydowałem się na wyjazd do Parku Narodowego Durmitory, około 170 km od Kotoru. Gdzieś w internecie wpadła mi w oko informacja, że znajduje się tam najgłębszy kanion w Europie i drugi na świecie po kanionie w Kolorado. W związku z tym, że Zatokę Kotorską miałem już mniej więcej rozpoznana, postanowiłem udać się na dwa dni na północ. Po drodze od czasu do czasu zatrzymywałem się i robiłem zdjęcia pięknej zatoce, a później gór. Około 60 km od miejscowości Żabljak krajobraz, z typowo śródziemnomorskiego, zmieniał się na typowo górski. Było ciepło, ale nie upalnie, pojawiły się góry pokryte lasami, przypominające nasze Tatry. Jeszcze przed Żabljakiem odbiłem z głównej drogi na bardziej poboczne i podziwiałem górskie klimaty. Całkiem przypadkowo natknąłem się na wyciąg krzeselkowy, który wywoził turystów na jeden z większych szczytów gór Durmitory.















Zdjęcia 36–47. Widoki na trasie Kotor – Žabokljje.

W mieście ustaliłem, jak zorganizować spływ po rzece i najwyższym kanionie w Europie. Zgodnie z planem spływ – rafting – miałem zaliczyć kolejnego dnia o 9.00 do godziny 14.00. Następnie znalazłem sobie nocleg na miejscu i udałem się do Parku Narodowego Durmitory nad Jezioro Czarne. Spodziewałem się czegoś na wzór naszego Morskiego Oka, ale się bardzo zdziwiłem. Po zaparkowaniu auta należało iść około kilometra do jeziora. Po dotarciu moim oczom ukazało się bardzo spokojne i krystalicznie czyste jezioro w środku lasu. Niedaleko rozległej plaży znajdowała się świetna restauracja. Po drodze widać było wiele osób uprawiających różne dyscypliny sportu. Bilet kosztował 5 euro.







Zdjęcia 48–51. Jezioro Czarne w górach Durmitory.

W przeciwieństwie do naszych parków narodowych w jeziorze można było pływać. Nie ma żadnej plaży strzeżonej, jednak kto chciał, mógł wejść i rozkoszować się krystalicznie czystą i ciepłą wodą, i to wszystko w otoczeniu lasu i gór. Ciekawe jest to, że kiedy ja około godziny 20.30 opuszczałem park, dziesiątki osób właśnie do niego wchodziły, udając się do parku na kolację we wspomnianej restauracji, i to wszystko przy dźwiękach muzyki na żywo.

Po spokojnej i stosunkowo chłodnej, jak na warunki lokalne, nocce, o 9.00 udałem się na punkt zborny na rafting. Całość miała kosztować 60 euro. Samochód zawiózł mnie na miejsce, gdzie turyści z różnych kierunków ubierali się w sprzęt typu kamizelka, kask czy specjalne buty. Następnie po kilkunastu minutach jazdy wszyscy siedzieliśmy w pontonie. Woda jest niesamowicie czysta, a widoki wręcz oszałamiają. Siedziałem z przodu, więc miałem idealne warunki do robienia zdjęć czy kręcenia filmów. Po kilkunastu minutach znaleźliśmy się pod pięknie położonym i bardzo wysokim mostem nad rzeką. Rzeka raz płynęła bardzo spokojnie, innym razem przyspieszała, a czasami wręcz oblewała nas swoimi falami. W pewnym momencie opuściliśmy nasze pontony, aby zobaczyć małą, ale bardzo dynamiczną rzeczkę wpadającą do głównego nurtu. Pod koniec spływu nasz przewodnik zatrzymał ponton przy

małej skale i pozwolił chętnym na skoki do wody. Wreszcie oddaliśmy cały sprzęt i wróciliśmy samochodami do głównej bazy, tj. mostu na rzekę Tara. Kto chciał, mógł jeszcze zaliczyć zjazd po Zipline, których było kilka w jednym miejscu, za cenę 15 euro. Podsumowując: piękna rzeka, krystalicznie czysta, zapierające dech w piersiach góry i pełne bezpieczeństwo – naprawdę warto. Ustaliłem jeszcze z właścicielem firmy, czy bez problemu może on zorganizować kajaki, rafting, wspinaczkę górską, quady czy jazdę końską. Samo miasto Žabljak nie jest specjalnie ciekawe, ale interesujące są okolice, które wspólnie z miastem stanowią wspaniałą bazę wypadową do różnych atrakcji oraz sypialnię.











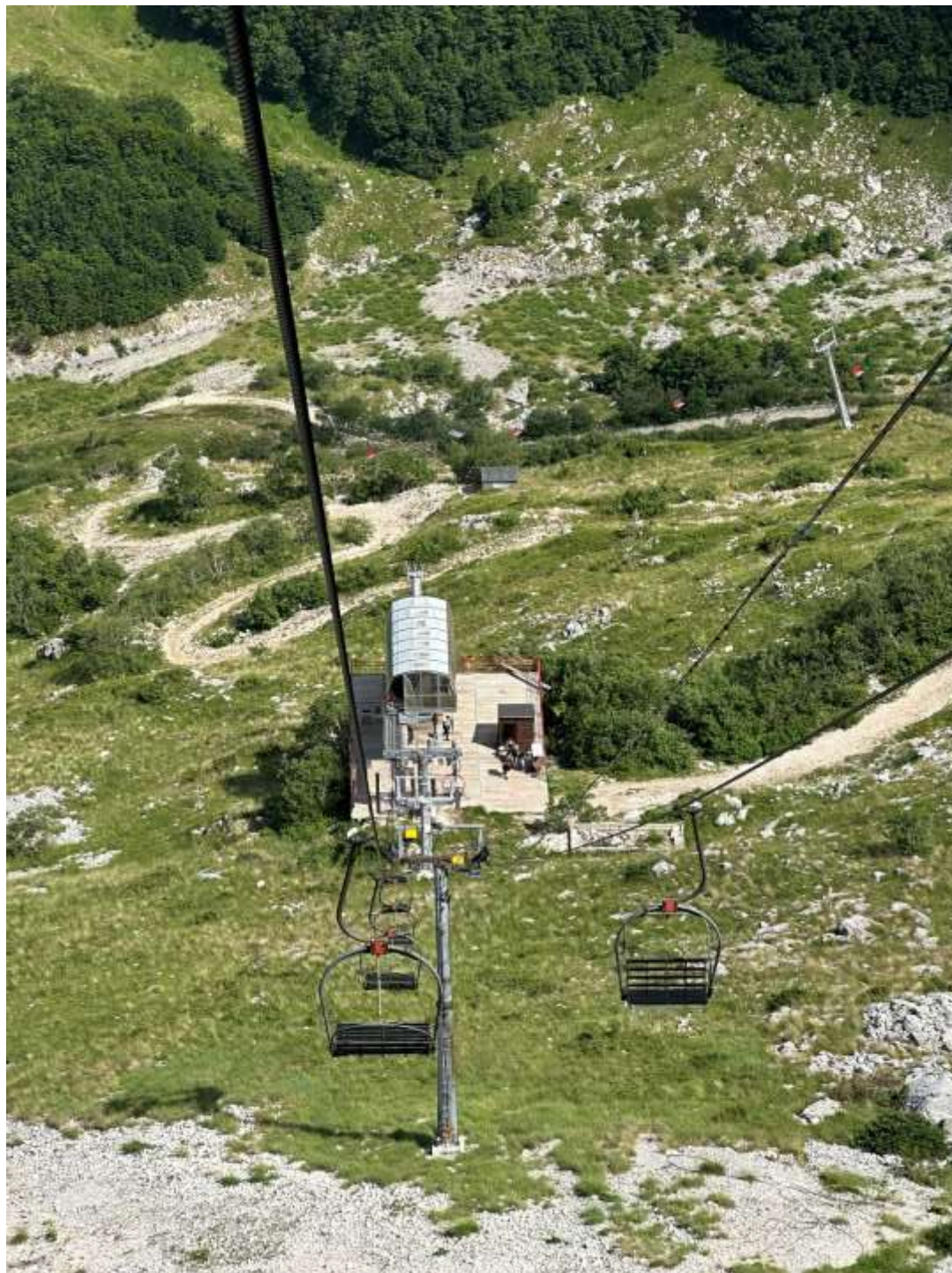






Zdjęcia 52–65. Piękne okolice Žaboklje i rifting.

Po powrocie do Žabljaka pojechałem na wyciąg krzeselkowy, który przy wykorzystaniu dwóch wyciągów pozwolił wjechać na górę Savin Kuk o wysokości 2313 m n.p.m. Ostatnie kilkaset metrów należało wejść pieszo. Przyznaję, że był to najbardziej stromy i najwyższy wjazd wyciągiem krzeselkowym w moim życiu, ale było warto. Cudowne widoki na miasto, okolice, góry Durmitory czy Jezioro Czarne. Niesamowita porcja adrenaliny i piękne widoki rekompensowały wcześniejszy wysiłek. Ciekawe, że nawet na wysokości ponad 2000 m jest bardzo ciepło i przyjemnie. Wjazd w dwie strony to koszt 10 euro.















Zdjęcia 66–78. Widoki z góry Savin Kuk.

Wracając do Kotoru, zajechałem po drodze, już drugi raz, do rewelacyjnej lokalnej restauracji Grahovac 1858, której nazwa wzięła się od leżącej opodal miejscowości Grahovo. Lokal oferuje wiele miejscowych i narodowych potraw w bardzo przyzwoitych cenach. Profesjonalna obsługa, drewno jako wykończenie czy poroże jeleni jako żyrandole – wszystko razem wzięte powodują, że warto tu zajechać. Można zjeść m.in. pyszną jagnięcinę czy kozinę.





Zdjęcia 79–80. Restauracja Grahovac.

Na zakończenie dnia zatrzymałem się jeszcze w pięknej i historycznej miejscowości Perast, która nawiązuje nieco architekturą do Kotoru, ale jest bardzo spokojna, nieporównywalnie mniejsza niż Kotor i znajduje się nad samą wodą. Przez główną uliczkę, położoną na zatoką,

od czasu do czasu przemieszczają się wożące ludzi elektryczne meleksy czy liniowe autobusy. Naprawdę miejscowość godna polecenia, szczególnie dla osób lubiących całkowity spokój i relaks na wodą.











Zdjęcia 81–89. Miejscowość Perast.

Jeden dzień w Czarnogórze przyniósł więcej emocji i pozytywnych wrażeń niż niejeden tygodniowy wyjazd w rejon turystyczny w inne rejony świata. Czarnogóra to piękne państwo górskie, gdzie mieszkają wspaniali i dumni ludzie, a wszyscy mówią pięknym angielskim. Dodatkowo smaczna i różnorodna kuchnia i pyszne trunki, zarówno piwo, wino, jak i rakija. Drogi są fenomenalne, aczkolwiek nieco wąskie, ze względu na ukształtowanie terenu. Wszędzie jest czysto i spokojnie.

Ostatniego dnia pobytu pozostało mi pokonanie trasy do Jeziora Szkoderskiego, które wyznacza granicę pomiędzy Czarnogórą a Albanią. Przez jakiś czas trasa prowadziła wzdłuż wybrzeża adriatyckiego. Po drodze miałem okazję podziwiać kolejne niezapomniane widoki, z których szczególne polecenia są Riviera Budva czy wyspa św. Stefana, na której znajdują się pięknie odrestaurowane historyczne zabudowania. Na wyspę prowadzi bardzo wąska ścieżka, tylko dla pieszych. Po pokonaniu Jeziora Szkoderskiego zajechałem jeszcze na kilka godzin do stolicy Czarnogóry, która jest bardzo spokojnym, ale zadbanym miastem.

Zdjęcie 90. Riviera Budva.

Zdjęcie 91. Wyspa św. Stefana.



Zdjęcie 92–93. Wybrzeże adriatyckie.



Zdjęcie 94. Jezioro Szkoderskie.









Zdjęcia 95–100. Podgorica.